Rozmaitości

DNIA 6. GRUDNIA — Ner 49. — 1834 ROKU.

KOPERNIK W BONONII.*

WOLNE OPOWIADANIE PODŁUG NIEMIECKIEGO.

W jednym małym domku, który Mikołaj Kopernik w Bononii posiadał, zgromadziło się w wiliją jednego dnia uroczystego małe grono przyjaciół i krewnych. Sposobiono się właśnie do wyprawienia małego widowiska teatralnego, które obie niewiasty, w domu jego bawiące, obiedwie jego krewne, wymyśliły i urządziły, gdy w tym wszedł dosyć ubogo wyglądający, na dziwaka zakrawający mężczyzna, z prozbą o pozwolenie mu, aby mógł się widowisku przypatrywać, i nie czekając odpowiedzi, usiadł na ławce za plecami innych widzów. Mistrz Kopernik (tak go współcześni nazywali) siedział w środku tego grona w swojém krześle poręczowém, w czarnéj na głowie jarmułce, obrócony miłém i wymownem obliczem ku Jakóbowi Battista, swemu od młodości przyjacielowi, który umyślnie przybył z Medyjolanu, gdzie był profesorem, na tę uroczystość do Bononii. Kopernik zwierzył się był ze swojém wielkiém odkryciem najprzód temu mężowi, w którym, zaraz po zapoznaniu się z nim, dostrzegł głowę otwartą i ciągle był z nim w najścisléjszém obcowaniu umysłowém. Inni goście, po większéj części wyrazistego i szanownego oblicza, byli to równie poświęcający się umiejętnościom mężowie,

---

* Mikołaj Kopernik urodził się dnia 19. lutego 1473 w Toruniu, z ojca Mikołaja i z matki Barbary Watzelrod, siostry biskupa warmińskiego. Odesłany na nauki do akademii krakowskiéj i w rejestr jéj uczniów r. 1492 zapisany, czerpał w téj jedynéj pod ów czas polskiéj szkole przez lat pięć wiadomości literatury greckiéj, łacińskiéj i nauk matematycznych. Tym trojakim rodzajem nauk słynęła pod ów czas w Europie szkoła krakowska. Jakób z Kobylina, Mikołaj Szadek, Marcin z Olkusza, sławni potém matematyki profesorowie, byli współuczniami Kopernika, wszyscy zaś w matematyce i astronomii uczniami Wojciecha Brudzewskiego, i kiedy, za naleganiem książęcia kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Brudzewski wyjechał do Litwy na urząd sekretarza przy W. Ks. Litewskim Alexandrze, królu potém polskim; Kopernik w r. 1497 przeniósł się do Bononii, gdzie pod astronomem Dominikiem Maryją z Ferrary, jak świadczy współczesny i uczeń Kopernika Retykus, nie jako uczeń, ale jako świadek i pomocnik, nad obserwacyjami gwiazd pracował. Wyjechał więc z ojczyzny swojéj Kopernik już opatrzony w wiadomości astronomii i matematyki, któremi tak słynął we Włoszech, iż w dwudziestym siódmym roku wieku swego, ucząc publicznie matematyki w Rzymie, liczne bardzo zgromadzenie uczniów na swoje lekcyje ściągnął. W ciągu téj swojéj wędrówki doskonalił się razem w sztuce lekarskiéj, która w owych wiekach zawsze obok z matematyką w najściśléjszym związku chodziła; a powracając przez Padwę do Krakowa, stopień doktora w Padwie z wielką okazałością, w kościele katedralnym z rąk biskupa tamecznego otrzymał. Postępek jego w nauce lekarskiéj musiał być nader znakomity, kiedy uczony Gizyusz Tidemanns, biskup płocki, nazywał go Eskulapiuszem lekarzów polskich. Powróciwszy do Krakowa w roku 1504, był tego samego roku w liczbę akademików wpisany, i zdaje się, że było jego przedsięwzięciem zostać przy akademii; lecz namowa wuja jego, Łukasza Watzelroda, biskupa warmińskiego, aby się do stanu duchownego udał, i ofiarowana mu kanonija warmińska, pozbawiły akademiją tego wielkiego profesora. Hypparch Philolaus, Appollonius i inni wielcy w starożytności mężowie byli godnymi przodkami; Galileusz, Keppler i Newton potomkami Kopernika. Kopernik ogłosił swój nowy system świata, ugruntowany na ruchu ziemi, w dziele: *De Revolutionibus Orbium Coelestium, libri sex. Norimbergae,* 1543. *in fol. min.* (O obrotach ciał niebieskich.) Dzieło to, już ukończone, ukrywał Kopernik, jak sam zeznaje w przemowie do Pawła III. papieża, przez lat 27, i dopiéro w r. 1542, nie mogąc się dłużéj oprzéć ośmio-letnim naleganiom, osobliwie kardynała Schonberga i Tidemana Gizyusza, oddał je do druku, a wydrukowane odebrał na łożu śmiertelném. Umarł d. 1. czerwca 1543 roku w Frauenburgu. O pracach i zasługach Kopernika w matematyce i astronomii dokładną wiadomość powziąć można z Rozprawy Jana Śniadeckiego »O Koperniku,« umieszczonéj w Dzienniku Towarzystwa Nauk Warszawskiego w Tom. II. Nr. 2., przedrukowanéj w »Pismach Rozmaitych Jana Śniadeckiego.« Uwagi godna, że dzieła Kopernika: *De revolutionibus orbium coelestium* dotąd jeszcze nie mamy na język ojczysty przełożonego. (Przyp. Red.)

)(

i równie z naszym astronomem myślący; dla tego też mistrz Kopernik nié miał czego się obawiać, jawnie w gronie ich opowiadać swój zuchwały zamyśl przewrócenia nieba do góry nogami. Robert i Paweł, obaj jego ucznie, jeszcze wielkie młokosy, dla tego tylko bywali w domu mistrza, i do poufałości byli przyjęci, ponieważ po ich dziecinnéj i niewinnéj młodości nie mógł sobie nic złego obiecywać, a może raczéj, że dobrze wiedział, iż nie dla jego wielkiego odkrycia astronomicznego, lecz dla jego małéj siostrzenicy, Zosi, do niego przylgnęli. Zosia, czternasto-letnia panienka, była w opiece pani Genowefy i panny Teresy, krewnych naszego mistrza. Widowisko, które obie wymienione tu białogłowy zamyślały wyprawić, można było nazwać bardzo ucieszném, a nawet dowcipném, bo ileżto wtenczas miał aktor gotowych na swoje skinienie sposobów i zasobów, ile wyprawiający tę sztukę aktorowie i aktorki mieć mogli w tym zawodzie doświadczenia i wprawy! Nie szło tu o rzecz mniéjszéj wagi, jako o wystawienie wielkiego odkrycia naszego mistrza pod symboliczněmi postaciami w kształcie widowiska teatralnego. Znaleźliśmy w jednéj staréj książce zapisane przy wzmiance o téj wystawie wiersze, które tu tak umieszczamy, jak w piérwotnéj prostocie swojéj były ułożone i w pomienionéj książce zapisane. Kiedy się kurtyna w górę zwinęła i widok sceny dla obecnych odsłoniła, stanęła im przed oczyma Genowefa, pysznie ubrana jak królowa, siedząca na bogatym i strojnym tronie, ozdobionym czarnoksięzkiémi, gwiazdarskiémi i ziemskiémi znakami, z berłem w ręku i w postawie imponującéj; do koła niéj chodziło powoli pięciu w różne barwy przebranych służalców, z wybornémi przysmakami i podarunkami, a na ich czele szła w śnieżnym ubiorze niewiasta w małéj, promiennéj na głowie koronie; tę rolę, przedstawiającą uosobione Słońce, grała panna Teresa. Siedząca na tronie osoba odezwała się w te słowa:

Siedzę na tronie, Ziemią jestem zwana,
Krwią moją świetną z królamim związana;
Moi służalcy są to planet roje,
A dumne Słońce nosi szaty moje.
I wszystko, co się pod niebem znajduje,
Mojemu berłu, méj władzy hołduje.

Tu, przyjąwszy złożony sobie hołd od planet i od Słońca, odeszła. Planety, rozgniewane taką dumą, zawiązały się przeciw niéj w najzuchwalszy spisek. Jowisz, Mars, Merkury namawiają Słońce, aby takiéj dumy daléj nie znosiło:

Co? (*rzecze Jowisz*) czyś nie królów dziecię?
Blask twéj korony razi wszelkie oko,
Co jest pod niebem, lub w ziemi głęboko,
Czerpie z twych spojrzeń i światło i życie.
Tobie królować służy w każdym względzie,
A ona twoją służebną niech będzie?

Słońce odpowiada z westchnieniem:

Jowiszu! władzy mojéj ty bronisz tak śmiele,
Lubo ode mnie światła miewałeś nie wiele.
Gdy zwyciężem, dostaniesz tyle światła zdroju,
Że będzie u cię widniéj, niżli w tym pokoju.

Saturn rzecze na to:

Lubom stary i słaby, jakby blizki skonu,
Jednak dam ci mój pierścień, gdy przyjdziesz do tronu;
Przyjm go i tron zarazem, co twym był czas długi,
A nam pozwól, o pani, być twojemi sługi.

Słońce, odrzuciwszy proponowane sobie zamęzcie, oświadcza, że do śmierci panną chce pozostać, i że nawet, gdyby nie pod innym warunkiem mogło być z niewoli oswobodzone, jak tylko pod tym, aby rękę jednemu z planet oddało, woli raczéj zrzéc się uciech światowych i pójść za klauzurę klasztorną; jakoż w rzeczy saméj zasłania się welonem; ale cały gmach się zciemnia; wszystkie planety w rozpacz wpadają; zrzékają się więc swojego zamysłu i oświadczają, że chcą wynieść na tron Słońce, nie roszcząc sobie najmniéjszego prawa do jego posiadania. Potém się rozchodzą, gotują się do formalnego wypowiedzenia wojny Ziemi, a gdy Ziemia na to wypowiedzenie wzgardą odpowiedziała, gromadzą się spiskowi i szturm do warowni Ziemi przypuszczają. Po długim i zaciętym boju, w którym kilka gwiazd i wiele planet ginie, a wiele z nich jak nieżywych z pola walki unoszą, poddaje się nareszcie twierdza, a Ziemia idzie w ręce zwycięzcy, zdawszy się na jego łaskę lub niełaskę. Słońce, chociaż w haniebnéj niewoli swojéj ciężkich doznawało uraz, to wszystko jednak wetuje łaskawością ku uwięzionéj nieprzyjaciółce, i naznacza jéj trzecie miéjsce pomiędzy swoimi służalcami, planetami; samo zaś usiada na tronie i bierze w rękę

należące sobie berło. Planety myślą o wyborze gońca, któryby mieszkańcom ziemi doniósł, co się stało z ich panią, a osobliwie zawiadomił tego, z tylu set tysięcy ludzi, który szczególnym jest Słońca i wszystkich planet ulubieńcem.

Idź (*Słońce rzekło*), idź, gdzie ludzkie plemię
W niezliczonych rozrodach zamieszkuje ziemię.
Tam szukaj tego męża, który, przed innemi,
Obdarzon światła mego promieńmi jasnemi.
Mów mu, co się tu stało, coś widział wzajemnie,
A będzie wątpił, powiedź, żeś posłan ode mnie.
Jego, co wszystkich sławnych swą sławą zwycięża,
Chcę mieć za przyjaciela i chcę mieć za męża.
Wiem, że mu nieśmiertelny żywot jest przyznany,
I dopóki ja świecę, będzie wspominany.

Podczas téj gry mistrz swoim zwyczajem śmiał się serdecznie, i raz po raz dawał skinieniem obu paniom znaki, jak dalece go żart ten ubawił; równie i Jakób Battista tak się śmiał, że często ledwo można było rozumiéć mówiących, i obie kobiéty z radości ściskały się za ręce, ile razy w grze napomknięto z przytykiem o przemądrym doktorze z Padwy, głównym mistrza naszego nieprzyjacielu. Kiedy tak jeszcze długo po skończoném widowisku siedział i łzy sobie ocierał, które ze śmiechu zbytecznego ronił, a kobiéty zatrudnione były uprzątaniem ze sceny sprzętów teatralnych, wystąpiła z za kulis dziwaczna i nader awanturnicza postać, i stanąwszy wpośród sceny, przybrała gniewną i groźną postawę. Szmer rozległ się po sali, cobyto był za człowiek? spytano się kobiét, krewnych mistrza, które, same ciekawe, jeszcze na wpół po teatralnemu ubrane, z zadziwieniem nań patrzały; a gdy odpowiedziały, że nic bynajmniéj o nim nie wiedzą, przestano się pytać, aby wysłuchać, co ten człowiek, obróciwszy się do mistrza, przytłumionym głosem prawił:

Podły, którego nie śmiem wymienić, człowiecze,
Bo twe imię mój język, gdyby siarką, piecze,
Dla ciebie żadna klątwa nie jest dostateczną,
Dla ciebie ród Adama z nienawiścią wieczną;
Gdyż niebo bardziej na twe grzechy się użala,
Niż na te, co zrobili Nero, Karakala!
Jak długo z czterech końców świata wiatry wieją,
Gorszej nie było zbrodni ludzkich spraw koleją.
Ziemia, która z swojego wydała cię łona,
Twoją haniebną zdradą szkaradnie zhańbiona.
Więc, niegodny jéj synu, posłuchaj jéj głosu:
I ona ci zgubnego nie oszczędzi ciosu,
Jak długo po jéj łonie będziesz chodził żywy,
Niech cię na zawsze pokój omija prawdziwy,
A jeżli zechcesz w ziemi odpocząć po skonie,
Ona nie będzie ciebie cierpiała w swém łonie,
Wyrzuci twoje zwłoki aż pod nieba stropy,
Lecz i w niebo spokojnej nie zapuścisz stopy,
Bo ono cię nie przyjmie i nazad odrzuci
Tego, który spokojność sfer niebieskich kłóci.

Ledwo się skończyła ta osobliwa i dziwaczna mowa, a mowca się oddalił, goście, przyszedłszy z nadzwyczajnego zadziwienia do siebie, zaczęli się radzić, czyliby nie pójść prędko i nie przytrzymać człowieka, który tak zuchwale miotał groźby; lecz jeden rzut oka na mistrza zupełnie ich uspokoił. Jak z początku widowiska, tak i teraz siedział spokojnie w swojém krześle, śmiejąc się i żartując z swoim przyjacielem; w téj chwili przystąpiły także do niego pani Genowefa i panna Teresa, a Kopernik, śmiejąc się, rzekł: »Tak jest... trudno bowiem obudwom stronom dogodzić; jeżelim się z moją matką poróżnił, jakeście właśnie słyszeli, nie mało się cieszę, że za to zyskałem żonę, jakeś mię, kochana Genowefo, pięknémi wierszami upewniła, a do tego żonę, jaką się żaden cesarz ani król nie poszczyci.« Po tych słowach jeszcze mocniéj się rozśmiał, lecz pan Jakób Battista, kiwając głową, powiedział: »Chciałbym przecież wiedziéć, ktoto jest ten adwokat ziemi; albowiem słowa jego w innych okolicznościach niemałoby mię były przestraszyły. Wszakże, nie prawdaż kochany Koperniku, dał do zrozumienia, że ty, jako największy grzesznik w świecie, nie powinieneś ani w życiu doczesnego, ani w grobie wiecznego mieć spoczynku?« — »Prawda,« odpowiedział astronom, »że mi to zapowiedział; ale wierzcie mi, że pod tą maską ukryty był jeden z moich uczniów, albo, w najgorszym przypadku, posłannik padewskiego adwokata ziemi, daléj bowiem nie rozszerza się moja tajemnica; w tém, przyjaciele, bądźcie zupełnie spokojni.«

Koło północy tego samego dnia nasz mistrz siedział jeszcze nad książką w swojej izdebce, przy słabém świetle lampy, kiedy wszystka czeladka głęboko już spała. W tym słyszy ciche stąpania po schodach, wnet wchodzi ktoś, płaszczem owinięty, do izby i staje przed stolikiem uczonego, który, spojrzawszy na przybysza z zadziwieniem z odwiedzin

w tak poźniéj porze, poznaje w nim książęcia Benedetto, siostrzana panującego. Wstał i stanął przed młodzieńcem, wejrzał na piękne, lecz wczesną namiętnością wybladłe lice, i zdawał się czytać w niém, co znaczyć mają chmury niechęci i smutku, pokrywające wysokie jego czoło. Książę postrzegł to zadziwienie i tę uwagę; rzucił się na krzesło i rzekł po chwili: »Przychodzę jeszcze tak późno do was *Messer Copernigo* (mistrzu Koperniku), ponieważ cięży mi na sercu przepowiednia, któréj całym rozumem moim odgadnąć nie mogę, a którą przed kilką godzinami otrzymałem; słuchajcie: Siedziałem, byłato godzina dwunasta, w zamyśleniu, rozparty w krześle w przedpokoju księżnéj; jednostajny tok służby, nudy dworu, a może co więcéj, jak to wszystko, sprzykrzenie sobie życia pogrążyło mię w głęboką melancholiją. Zjawiska zmysłów zewnętrznych zasłoniły się powoli przede mną, a wewnętrzne obrazy mar sennych stanęły w prorockiéj powadze przed moim zachmurzonym wzrokiem. Byłem w marzeniu zaniesiony z pysznych gmachów pałacu książęcego do posępnych grobów katedry S. Marka, gdzie spoczywają śmiertelne moich przodków zwłoki. Tam, pomiędzy stosami trunien, przechadzałem się, ja jeden potomek głów ukoronowanych, który nie mogę spodziéwać się korony. Myśląc jeszcze o popiołach śmiertelnych, nagle postrzegłem, że się drzwi do grobów otworzyły; rozlała się światłość, i w świetle weszła kobiéta cudnéj piękności. Byłato Annoncijata, najmłodsza siostra książęcia; zbliżała się do mnie i w zachwytnéj postawie dumy i miłości skinęła prawą ręką w górę; sklepienia się rozstąpiły i ujrzałem zasiane gwiazdami niebo w całéj świetności, a nad sobą pyszny dyjadem Orijona, tarczę naszego domu. Zgadniéj, mistrzu, jakie uczucia pałały w mojém łonie; głowa mi się zakręciła, musiałem się oprzéć o trunnę, w oczach mi się zaćmiło. W tym jeden z szatnych obudził mię ze snu, zerwałem się z gniewem; lecz oto rozwarły się podwoje, i Annoncijata, w swéj całéj wspaniałości i piękności, ozdobiona znakami dostojności książęcéj, jak Zefir przez salę powiała. Teraz wyłóż mi, co znaczy ten sen, co znaczy to obudzenie się?«

Książę umilkł po tych słowach i zasępione oko wlepił w szanowną twarz uczonego: »Książę,« odrzekł uczony, »mylisz się względem mojéj osoby i mojéj umiejętności, jeźli mniemasz, że należę do tych kuglarzy, którzy w gwiazdach czytają; ja ci twego snu nie wytłumaczę. Sny sąto różnobarwne kwiaty, które się z mętnego źródła krwi wzburzonéj rodzą, sąto cienie namiętności, które nad nami, kiedy czuwamy, panują. Myślałeś o podobieństwie posiadania tronu twych przodków, a kłamliwy pochlébca ze świata cieni obiecuje ci jego posiadanie, pokazując ci z rąk kochanki koronę.«

Młodzieniec zerwał się z krzesła, jasne promienie rozlały się po jego obliczu, porwał z uniesieniem obie ręce mistrza, i cichym głosem po nad płomień lampy szeptał mu do ucha: »A więc takie jest i twoje zdanie, mistrzu? a więc to mi rokują gwiazdy! dziękuję ci. Lecz,« dodał znowu, w myślach pogrązony, »lecz Alfred żyje, a Joachim jest jeszcze rzeskim młodzieńcem. Dwie głowy między mną a tronem! I Annoncijata nie jestże oblubienicą Joachima?«

»Co jest dziś może jutro się odmienić!« odpowiedział mistrz spokojnie.

»Prawda, mistrzu! biada temu, kto się szczęśliwej nie spodziewa odmiany. Gwiazdy nie kłamią. Przyjm to na znak mojéj wdzięczności; Benedetto będzie ci wiecznie obowiązany za uśmierzenie bolu, który serce jego rozdziérał.« Książę zdjął z swéj szyi drogi łańcuch złoty i rzucił go na stół uczonego, który, zdziwiony i nawet obrażony, chciał podarunek nazad wrócić, lecz książę był już na schodach.

»Głupcy!« rzekł mistrz z gniewem; »wszyscy myślą, że czytam w gwiazdach i wróżę. Czytam i wróżę, ale jak? Lecz kto mi uwierzy, kto mię zrozumié? O ty odwieczne, prawdziwe niebo! ty, w które nauczyłem się patrzéć, jakem w czyste oko mojego ojca patrzał, aby w niém wyczytać prawdę i miłość, kiedyż światło twoje zwycięży? Czuję, że w zawiłych mętnego czasu intrygach stoję sam jeden, opowiadając nieznaną i do uwierzenia trudną prawdę. Jak są głowy, które bystrością rozumu swego i lotem wyobraźni wieki prześcigają, tak są drugie, co się w takim czasie zjawiają, w którym to, co

ony lubią i szanują, współczesni skrzętnie do grobu niosą; takie głowy z boleścią, której nikt nie pojmuje, wydają się głupiéj gawiedzi głupiémi i obłąkanémi. Jak obłok, pokrywający nocne niebo, jedną stroną ogląda się za gasnącym dniem, a drugą wygląda wschodu słońca, tak wiele ludzi, przez małe okienko obecności, zawsze oglądają się na przyszłość i na przeszłość, na to co było i co będzie. Mnie tylko w przyszłość wolno rzucić wzrokiem.« Potém mistrz przeszedł się jeszcze niespokojnie kilka razy po izbie, nim się uśmierzył i znowu mógł wziąć się do pracy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZYJAŹŃ.

BALLADA.*

I.

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaźnych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Źródło tryska wody swoje:

Stoi dziewczę w pięknym stroju,
Wdzięków pełna, cud urody;
U nóg klęczy, mężny w boju,
Przed kochanką rycerz młody.

A na piersiach dłoń na dłoni,
Jakby tłumił serca bicie;
Dziewczę czułą łezkę roni,
Czule rzeknie, płacząc skrycie:

»Wstań rycerzu! rzuć te jęki,
»Przeszłe lata wspomnieć lubo;
»Wielbię cnoty, lecz téj ręki
»Dać nie mogę, chyba z zgubą!«

Wstaje młodzian; bystrym krokiem
Biegnie dysząc, stal się łyska;
Ona za nim łzawém okiem,
Patrzy długo, długo, z blizka.

II.

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaźnych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Źródło tryska wody swoje:

Krasne dziewczę splata wianki,
Wdzięków pełna, jak bławaty;
U nóg klęczy, u kochanki,
Hoży śpiewak, w pieśń bogaty.

Jego lutnia słodkie dźwięki,
Słodkie, teskne i płaczące,
Tworzy raźno w setne brzęki;
Serca koi burze wrzące.

Nikną z czoła sępne gady;
Dziewczę w sercu rozkosz kryje,
A rumieniec jasne ślady
Na dnie białém, piętno bije.

I w objęciu zbyt radośna!
Lubą ciśnie on do łona; —
Ginie w gaju pieść żałośna,
A dźwięk z wolna kona... kona.

III.

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaźnych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Źródło tryska wody swoje:

Brzęk, szczęk broni, nagle wrzawa:
Rycerz młody, śpiewak hoży,
Jeden, drugi przeciw stawa,
Bitwa koniec wnet położy.

Śpiewak, rycerz, mieczem srożą,
Jeden drugi bój ten wita,
I już ostrze śmiercią grożą;
W tém jutrzenka blado świta.

A promienne niebo zsyła
Lotne światło na utwory;
Dumią oba, próżna siła,
Z oczu niknie gniew za spory.

I nieprzyjaźń ginie sroga,
Jak młodości piękny ranek;
Chwil przyjaźni pamięć droga,
Ona wije z lauru wianek.

»Niech twą będzie!« rycerz powie:
»Ciebie kocha, mną się brzydzi —
»Przyjaźń w czynie, nie na słowie,
»Przyjaźń zdrady nienawidzi!« —

»Mojéj myśli twory błogie,
Rzeknie śpiewak: »czas uniesie;
»Kochać dłużéj jéj nie mogę
»W tego życia martwym kresie.«

IV.

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaźnych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Źródło tryska wody swoje:

Stoi dziewczę, ciężko szlocha,
Łzą gorącą twarz swą rosi,
Że jej śpiewak już nie kocha,
O rozłąkę że ją prosi:

»Mą spokojność, szczęścia chwile,
»Tu stradałem w tém przestworze.
»Ach! marzyłem błogo, mile —
»Teraz idę w świat, w bezdroże!

»W świat, w bezdroże, w świat daleki
»Idę koić serca blizny;
»Jak rzek wody, mokre ścieki,
»Nie powrócę do ojczyzny.«

* Ballada ta, w niemieckim nosząca nazwę: *Die Geopferten*, wyjęta jest z poezyj tegorocznych wyszłych w Wiédniu p. tytułem: *Episch-lyrische Dichtungen von L. A. Frankl.*

Rzekł i biegnie spiewak luby
Z miłych ustroń w świat daleki;
Dziewczę płacze swojej zguby:
»Zniknął, może już na wieki!«

V.

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaznych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Żródło tryska wody swoje:

Stoi rycerz z łzą w źrenicy,
Lubą żegna mężną dłonią:
»Macić nie chcę wód krynicy,
»Ty mię, Boże! skarz twą bronią.«

Płaszcz opada; silne ramię
W skromnej tylko jest odzieży;
Krzyż zakonu, ślubu znamię,
Jak grobowy kamień leży.

»On cię kochał ja kochałem,
»Przyjaźń zdrady nie nawidzi;
»Ten znak święty — krzyż obrałem,
»On mi życie tęskne zbrzydził«

Dziewczę słabe, drży, blednieje:
»Stwórco ratuj! ona zginie.«
Wietrzyk nocny zlekka wieje,
Dziewczę wstaje, ręką skinie.

»Gdzie on? powiedź!« — »Poszedł w światy,
»Tam w zamorskie, w cudze nieba,
»Gdzieś u nędznéj stuka chaty,
»Żebrze biedny, woła: chleba!«

Stoi rycerz, krzyż na boku,
Cznje miłość, lecz już poźno;
Stoi dziewczę łza w jej oku,
Rzuca wzrokiem wszędzie groźno,

Tam w drzew miłym, lubym cieniu,
Gdzie przyjaznych ptasząt roje
Głoszą niebu radość w pieniu,
Gdzie zdrój tryska wody swoje.

Ludwik K.
Z pod Wadowic.

PODRÓŻ
NA SZCZYT GÓRY ORTELES.

Tyrol południowy, w końcu sierpnia.

Prawie w tymże samym czasie, kiedy w lecie roku bieżącego odbywano podróż na górę Montblanc, przybył prof. Thurnwieser z Salzburga do Trofoi, dla przedsięwzięcia podróży na szczyt góry Orteles. Siedmdziesiąt-letni Josele Pichler towarzyszył mu. Byłoto po raz ostatni, że odbywał tak śmiałą, tak z niebezpieczeństwem życia połączoną podróż. Miał przy sobie syna swojego, dla pokazania mu drogi, by z sobą wiadomości o niéj nie zabrał do grobu. Lecz, niestety, jenijusz heroiczny ojca nie przeszedł na syna; ten bowiem oświadczył po powrocie ze szczytu góry, że nigdy już nie odbędzie tam podróży, choćby mu największe obiecywano nagrody. Pichler rozpatrzywszy się dniem wprzódy i tu i ówdzie na najniebezpieczniéjszych miéjscach poczyniwszy przygotowania, wziął z sobą podróżnego, który w ubiorze świeckiego księdza, w skromnym franku, w czarnych pończochach i trzewikach ze sprzążkami udał się w drogę na lodowiec. Lubo, podług zeznania śmiałego przewodnika, od czasu ostatniéj podróży wszystko się na górze odmieniło, dawnéj ściészki, którędy chodzono, nie było ani śladu, i wszędzie pojawiały się przeszkody i niebezpieczeństwa, daje jednak najlepsze świadectwo odwadze i determinacyi prof. Thurnwieser i twierdzi, że ze względu na towarzysza swojego nigdy lepszéj i łatwiéjszéj podróży nie odbywał. Podróżnik myśli sam wkrótce udzielić publiczności skutków uczynionych postrzeżeń. Ciekawą i nową jest rzeczą, że ze szczytu góry Orteles widać Montblanc. Pan Thurnwieser rysował na szczycie z największą dokładnością wszystkie odcienia góry i uwagi swoje o niéj poprze porównaniami i badaniami. Z Trifoi widziano podróżnika na szczycie góry za pomocą szkieł dobrych. Profesor Thurnwieser należy z resztą od dawna do najsławniéjszych podróżujących po górach; zwiedził on wszystkie znakomitsze i słynniéjsze góry Tyrolu. Posiada zbiór kamieni, które łupał po górach, a potém szlufował i na każdym z nich umieścił napis, kiedy którą górę odwiédzał. Obok przywiązania do nauk łączy prawdziwie rzadki zapał. Tak raz, znajdując się na brzegach Morza Adryjatyckiego i zachwycony jego wspaniałym widokiem, nie namyślając się wiele, skoczył w wodę z największym przestrachem towarzyszących mu przyjaciół. Teraz znowu we fraku i w trzewikach ze sprzączkami wdziérał się na lodowiec koło przepaści i jarów. Smiałemu zawsze szczęście sprzyjało; oby ciągle sprzyjać mu chciało! Bardzo ciekawi jesteśmy szczegółów jego podróży. Szkoda, że z Pichlerem umrze doświadczony przewodnik, i że piérwéj nie myślał o ukształceniu uczniów, jak to piérwsi przewodnicy na górę Montblanc uczynili.

— Ze Lwowa. —

W dobrach Pniowie, obwodu Rzeszowskiego, na piasczystéj górze w blizkości ujscia Sanu do Wisły, znaleziono w czasie plantowania dziedzińca dworskiego wiele popielnic glinianych, zawierających ślady popiołow, co naprowadza na domniewanie, że w tych urnach musiały spoczywać ciała umarłych, po śmierci palone, zwłaszcza, że w pobliżu tego cmentarza znajdują się także ślady jakiéjsić murowanéj budowy, zapewne jakiéj świątyni. Rzecz ta wzbudza ciekawość w historyi niewyjaśnioną, jaki naród zamieszkał nadbrzeża Sanu i Wisły, nim, podczas wielkiéj wędrówki narodów północnych, Sławianie tu osiedli, u których ciałopalenie nie było w zwyczaju, i może posłużyć lubownikom starożytności do uczonych badań. Urny te były z niewypalonej gliny, bez żadnych napisów lub hieroglifów, a pomiędzy niemi znajdowały się także z wypalonéj gliny, powkładane w drugie z niewypalonéj, tak właśnie, jakby popioły, w nich złożone, od innych pojedynczych rozróżnić chciano. J. T.

Z Rzeszowa. Dnia 16. listopada dawano tu bal świetny na korzyść pogorzelców miasta Leżajska, na którym znajdował się cały prawie korpus oficerów stojącego tu na załodze pułku kirasyjerów Arcyksięcia Franciszka, większa część urzędników tego obwodowego miasta i okolicznej szlachty. Czystego dochodu wpłynęło z tego balu 202 złr. m. k., co na tak małe miasto, jak Rzeszów, jest bezsprzecznie znaczną summą. — Mieszkańców tutejszych bawią teraz te sama komedyje małp, które i we Lwowie przed kilką tygodniami tak były się bardzo podobały. Od miesiąca istnieje tu nowo założona kawiarnia, któréj urządzenie tak jest eleganckie, że trudno podobną widzieć w jakiém innem obwodowém mieście Galicyi. Budowa gmachów tutejszego gimnazyjum raźnie postępuje i będzie w przyszłym roku ku ozdobie miasta ukończona.

Z Warszawy. W Nr. 41. pisma tutejszego, wychodzącego z rycinami, pod tytułem: Magazyn powszechny, znajduje się zajmujący czytelników polskich artykuł: »Opisanie żup solnych w Wieliczce« z ryciną, sławne kopalnie te w przecięciu wystawiającą. Tym bardziéj nas cieszy ten artykuł, ileże w pismie tém rzadko takie płody nadybujemy, któreby nas bliżéj obchodziły. — Na wielkim teatrze tutejszym dawano po raz pierwszy d. 16. listopada r. b. komedyją Alex. hr. Fredra: Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca.

Z Krakowa. Daniel Eduard Friedlein, księgarz tutejszy, zamyśla wydać dokładny katalog wszystkich dzieł drukowanych w Polszcze, lub po polsku za granicą od roku 1750 do 1830 wyszłych. Korzyści, jakie ztąd tak dla pismiennictwa, jakoteż dla handlu książkami wynikną, łatwo poznać można, zapatrzywszy się tylko cokolwiek na stan handlu księgarskiego w Niemczech, gdzie najregularniéjsze i najporządniéjsze katalogi istnieją. Znany jest powszechnie tego rodzaju katalog Heinsiusza, wielce ceniony i poszukiwany od wszystkich księgoznawców.

Wychodzace w Lesznie, w W. Księztwie Poznańskiém, na wzór zagranicznych magazynów fenikowych pismo czasowe w języku polskim: Przyjaciel ludu, czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości (o którem wzmiankowaliśmy w Nr. 33. Rozm. b. r.) ozdobione jest wizerunkami, z których dotychczas wyszłe przedstawiają między innémi: Biblijotekę Raczyńskich w Poznaniu, Pana Twardowskiego, ratusz w Poznaniu, Mikołaja Kopernika, wieżę Popiela w Kruszwicy, Cyganów, Śniadeckiego, Zamek Krakowski, Jana Amosa Komeniusza, Stanisława Szczepanowskiego i t. d. Na tu arcy tanie pismo zaliczać można w księgarni Karola Wilda i syna we Lwowie.

O. Czarnowski tłomaczy właśnie z języka angielskiego na niemiecki dzieła E. L. Bulwera i wydaje u J. A. Mayera w Akwisgranie. Wytłumaczył także słynne dzieło panny Trollope: »Belgijum i Niemcy zachodnie w r. 1833.«

Synowica ostatniego króla polskiego, siostra księcia Józefa Poniatowskiego, hrabina Tyszkiewiczowa, umarła po długiéj i bolesnej chorobie w pewnym zamku, w pobliżu miasta Tours, we Francyi.

Ostatnia powieść Alexandra Bronikowskiego wyszła w Lipsku, już po śmierci autora, pod tytułem: *Die Windsbraut* (Oblubienica wiatru).

Jeden z najnowszych romansów rossyjskich ma tytuł: »Czarownica, albo nocy okropne po tamtéj stronie Dniestru.« Podług powieści gminnéj przez A. Czurowskiego.

Między cudami sztuki słusznie piérwsze miejsce na ziemi zająć powinno miasto Mawalipuram, w Indyjach wschodnich za Gangesem położone. Wielkie to miasto wykute jest w granitowych skałach, na kilka mil w Kornmandelu rozciągających się. Ogromne pagody w kształcie piramidalnym zdają się być modelami piramid egipskich. W obszernych, w granitowych górach wykutych, jaskiniach, znajduje się mnóstwo kościołów, amfiteatrów, domów, pałaców z wielkiémi dziedzińcami. Widzieć tam można wodozbiory, jak wielkie stawy, mosty, kanały, obeliski, kolumny olbrzymie, posągi, słonie; wszystko to najpiękniejszém dłutem wykute jest w skale. Nad temi olbrzymiémi dziełami zdaje się rozum ludzki osłupiać. Wszystko co Grecyja, Rzym, ba cała starożytność pod względem budownictwa miała wielkiego, niknie w porównaniu z temi indyjskiemi gmachami, które tysiąc lat przetrwały i jakby ręką olbrzymią, lub mocą czarodziejską, we wnętrznościach gór skalistych dla tego wydrążone zostały, aby sile wszystko niszczącego czasu oprzéć się mogły. J. T.

Allgemeine Zeitung pisze z Pesztu pod dniem 29m października: Chęć czynienia postępów w sztuce budowniczej, którą spostrzegaliśmy w ostatnich latach w Węgrzech na wielu bardzo znacznych przedsięwzięciach architektonicznych, jakoto n. p. na budowie kościoła katedralnego w Strygonium, gmachów Lodoviceum, gmachów patryjarchy, arcybiskupa Erlawy, giełdy, teatru w Peszcie i na wielu innych gmachach publicznych, w czasach ostatnich pojawiła się w sposobie szczególnie dla przyjaciela ludzkości przyjemnym. Pewien magnat węgierski, baron Ferdynand Palotsay, który do budowania wili w majętności swojéj koło Pesztu powołał budowniczego niemieckiego doktora Zanth, zlecił oraz temu artyście odbudowanie zniszczonego w części przez pożar miasteczka swojego Palotsa, w żupaństwie szarochiém, w górnych Węgrzech, co ma nastąpić kosztem dziedzica, który przede wszystkiém zamyślił mieć wzgląd na jak najskuteczniéjsze, ile możności, polepszenie fizycznego i moralnego bytu poddanych swoich. Wychodząc budowniczy z téj głównéj myśli i odpowiadając życzeniom wspomnionego magnata, uregulował plan swój podług systematu słonecznego, wedle którego wszystkie pomieszkania są ku południowi obrócone, a zatém w klimacie dosyć ostrym otrzymują najzdrowsze położenie. Oprócz tego przez założenie głównych i pobocznych gościńców postarano się o piękność i czystość; mając wszakże wzgląd na wygodę gospodarską każdego mieszkańca, tak postawiano potrzebne do gospodarstwa budynki, by jak najmniéj podpadać mogły niebezpieczeństwu ognia, przytem budynki te, nie ze wszystkiém same przez się powabne, umiano upięknić ogródkami i drzewami symetrycznie rozsadzonémi. Życzyćby należało, by tak piękny przykład pieczołowitości o poddanych, oraz dobrego smaku w budownictwie, dany w Węgrzech przez barona Palotsay, nie tylko w Węgrzech samych, ale i w innych krajach, gdzie zbywa jeszcze na podobnym duchu ludzkości, znalazł jak najwięcéj naśladowców.

Mechitaryści Ś. Lazarro w Padwie założyli instytut edukacyjny dla Ormian, do którego przymowane będą dzieci ubogich rodziców na bezpłatne wychowanie i pobiéranie nauki. Już do zakładu tego przybyło 12 młodzieńców

z krajów wschodnich i umieszczono w nim cztérech nauczycieli z klasztoru S. Lazarro. Szanowni zakonnicy ci zamyślają w kilku latach pomnożyć do 50 liczbę przyjętych uczniów, i taki sam instytut założyć także w Wenecyi.

Jeden z dzienników florenckich zapowiada nam w roku bieżącym niezmiernie ostrą zimę. Przepowiednia ta gruntuje się na 25letnich regularnych postrzeżeniach gospodarzy, podług których zawsze ostra zima następuje, gdy drzewa lasowe (wyjąwszy dębów ozimych *quercus robur)* dopiéro po połowie listopada liście tracą. W zwyczajnych latach zaczyna się opadanie liści w połowie października, a w końcu miesiąca tego są drzewa zwykle już bez liści. W roku bieżącym było jeszcze w piérwszych dniach listopada dużo liścia na drzewach.

Nie daleko gościńca z Moguncyi do Worms, między Dienheim i Ludwigshöhe znaleziono przeszłéj wiosny w głębokości 7 do 8 stóp pod ziemią pomnik jeźdzca rzymskiego. Kamień ten postawiono przy gościńcu w niszy za kratą żelazną. Ma on 9 stóp i 5 cali długości, a 3 szerokości; u wiérzchu i w rogach jest ozdobiony bluszczem. Na kamieniu jest wyobrażenie mężczyzny w todze, spoczywającego na sofie *(lecto, lectulo)*, przed nim stolik o 3ch nogach; po lewéj stronie chłopiec usługujący; pod napisem znajduje się jeździec w zbroi. Napis następujący:

SILIUS ATTONIS F.
EQ. ALAE PICENT.
AN. XLV. STIP. XXIV.
H. F. C.

Wyraża, iż Silius, syn Attona, jeździec przy Picenejskiéj Ali, w wieku 45 lat po 24letniéj służbie umarł, i sukcesor jego kazał mu wznieść ten pomnik. Jestto dla gminy Dienheim interesującym historycznym pomnikiem z piérwszego wieku, bo w roku 70 po narodzeniu Chrystusa ten hufiec jeźdzców rzymskich ciągnął przez tameczną okolicę. (D. P.)

Osobliwością jest dzielnicy Hamburga, zwanéj *Neustadt*, że tam, jak pewien podróżopisarz donosi, nazwy wielu ulic i placów nie stosują się właściwie do rzeczy, którą wyobrażać mają. Tak zwana duża nowa targowica nie jest ani dużą ani nową, ani nawet targowicą, na wysokim blichu nie widać ani jednéj sztuki płótna; na placu admiralicyi nié ma żadnego admirała; na ulicy piekarskiéj nie pilkę chleba, a na ulicy kawianéj nié ma ani jednej kawiarni i mieszka tylko minister rossyjski.

Historycy francuzcy wiedli spory, czyli Napoleon urodził się r. 1768, kiedy wyspa Korsyka nie była jeszcze pod panowaniem francuzkiem, lub r. 1769, kiedy ją już zajęli Francuzi. Niektórzy utrzymywali, że Napoleon urodził się r. 1768, ale że, chcąc uchodzić za rodowitego Francuza, twierdził, iż rokiem urodzenia jego był r. 1769. Teraz dla zakończenia sporu jedna z gazet francuzkich wystarała się o wypis aktu chrztu Napoleona, i umieściła go dosłownie. Jest on spisany w włoskim języku, i brzmi dosłownie tłumaczony jak następuje: »Roku 1771, dnia »21. lipca, modlitwy i obrzędy święte dopełnione zostały »przeze mnie proboszcza *(economo)* podpisanego, na Napo»leonie, urodzonym z prawych związków małżeńskich pana »*(Signor)* Karola Bonaparte (nie Buonaparte), syna ś. p. »pana Józefa, oraz pani Maryi Letycyi, jego małżonki. »Ochrzczonym został w domu nader szanownego *(molto »reverendo)* Lucyjana Bonapartego, za poprzedniem zezwo»leniem. Urodził się dnia 15. sierpnia 1769. Obecni byli »przy świętych obrzędach: jako chrzestny ojciec jw. Wa»wrzéniec Guibega de Calvi, prokurator królewski, a jako »chrzestna matka pani Maryja Gertruda, małżonka pana »Mikołaja Paravicino. Ojciec był obecny. Podpisali razem »ze mną (podpisano): *Giovani Battista Diamento, eco»nomo d'Ajaccio. Lorenzo Guibega. Gertruda Paravicino. »Carlo Bonaparte.«* (D. P.)

Teraźniéjszy gubernator Algiéru, jeneral-porucznik hrabia Drouet d'Erlon, był podczas powrotu Napoleona z Elby gubernatorem w Lille. Na wiadomość o tym wypadku zatknął trójkolorową chorągiew i musiał uciekać z Francyi po restauracyi Burbonów, nie chcąc doznać losu, jaki spotkał jego przyjaciela Neja. Udał się do Bawaryi, gdzie podobnie, jak ów szlachetnością małżonki swojéj od gilotyny ocalony Lavalette (który czas długi żył w ukryciu koło Jeziora Starenberskiego) znalazł w królu Maxymilianie wspaniałomyślnego opiekuna. Osiadł w Monachowie, pod nazwą barona Schmidt, kupił włość Hessellohe i został zawołanym gospodarzem i piwowarem. Robił znane besselowskie piwo, i kupioną włość przyprowadził do wysokiego stopnia dobrego mienia. Poźniej ułaskawiony został od Karola X., lecz dopiéro po rewolucyi lipcowej, będąc już 70letnim starcem, zapragnął powrotu do ojczyzny, zkąd nie dawno wysłany został do Algiéru z godnością cywilnego i wojskowego gubernatora. Włość Hessellohe kupił minister hrabia Montgelas.

W Paryżu umarł nie dawno w bardzo podeszłym wieku jeden z najstarszych towarzyszów broni Napoleona, marszałek Moncey, książę Conegliano, niegdyś naczelnik całej żandarmeryi francuzkiéj, a w końcu gubernator domu inwalidów.

Rzecz choćby najgorsza dostanie wkrótce nazwisko i raz już ochrzczona spowszednieje. Samobójstwo okropnie teraz szérzy się w Paryżu i w niektórych prowincyjnych miastach Francyi. Tę manię zabijania się nazwali lekarze francuzcy *Autocheirie* i tak o tém obojętnie piszą teraz, jak dotąd pisali o reumatyzmie lub o bolu głowy.

Wyspiarze Morza Południowego należą do najpiękniéjszego rodzaju ludzi, jaki był dotąd od żeglarzów na około świata odkryty. Dwoje ludzi z tego plemienia pokazuje się teraz za pieniądze w Paryżu, to jest mężczyzna 24 lat mający, prawdziwy Bóg piękności, i dziewica 16letnia, godna ze wszech miar nazwiska bogini wdzięków. Proponowano im już kilka zyskownych partyj małżeńskich, bo Paryżanie wolą mieć do czynienia z dzikimi, chcącymi się ucywilizować, jak z ucywilizowanymi często dzikich obyczajów będącymi.

W departamencie Niższych-Pireneów we Francyi znajduje się wiele rodzin cygańskich, po których nie można poznać do jakiéj religii należą. Cyganie ci żenią się tylko na pewną nieznaczną liczbę lat. Obrzęd ślubu odbywa się następującym sposobem: W obecności całego pokolenia bierze oblubieniec oblubienicę swoję za rękę, garnek, w którym jadło swoje gotują, rzuca w powietrze, a potém liczy skorupy, na wiele z nich rozleci się spadający garnek. Liczba skorup oznacza, wiele lat nowożeńcy żyć z sobą i wierność małżeńską ślubować sobie obiecują. Twierdzą, że ściśle wypełniają raz zaciągnięte zobowiązanie, lecz uważano także, że oblubieniec tym wyżéj rzuca garnek, im oblubienica jest ładniejsza i im jest bardziéj zakochany.

Najpiękniéjsza dziewica świata ma się znajdować teraz w haremie króla perskiego. Piękność jéj ma posiadać tak wielką siłę pociągającą, że jeden z czarnych dozorców haremu zapadł na jéj widok w tak mocną i niewyleczoną melancholiją, że, nie mogąc na żaden sposób oddalić się od przedmiotu swojego zapału, wkrótce życie postradał.

Pewien uczony siadywał każdego rana po pięć godzin w pokoju swoim nad książkami, i często z obiadem nawet czekać na niego musiano. Razu jednego, gdy za długo czekała na niego żona, sama poszła po niego, a zastawszy go przy książkach, rzekła: »Prawdziwie chciałabym być książką « — »Dla czego?« zapytał uczony. — »Bo wtedy byłbyś zawsze przy mnie.« — »I ja byłbym kontent z tego,« odrzekł literat, »tylko musiałabyś być Noworocznikiem.«— »Dla czego Noworocznikiem, kochany mężu?« — »Dla tego, że miałbym co rok inny.«

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.